

- o wskazanie prac oryginalnych, przełomowych, które dokonały rewolucji w określonej dziedzinie naukowej i są szeroko dyskutowane przez środowisko.

Przechodząc do pułapek *peer review*, wymienię poniżej kilka krytycznych elementów tej metody oceny, z których trzeba sobie zdawać sprawę:

1. Sam wybór recenzentów ma kluczowe znaczenie dla procesu oceny i zawiera w sobie ryzyko manipulacji. Jest to zatem bardzo odpowiedzialne zadanie (w Fundacji należy ono do koordynatorów programów, którzy dobierają recenzentów na podstawie własnego rozeznania i sugestii panelistów). Postępuję tu przykładem z mojej dziedziny (biologii molekularnej): wysłanie wniosku do recenzenta z USA czy Wielkiej Brytanii w zasadzie przesądza, że oceny będą dużo niższe. Jeśli przy kwalifikacji wniosku do interdyscyplinarnego panelu zastosujemy średnią ocen z np. 3 recenzji, wysłanie go do choćby jednego recenzenta z USA czy Wielkiej Brytanii jest dla wniosku bardziej ryzykowne – dlatego podobny profil recenzentów musi być stosowany we wszystkich wnioskach.
2. Recenzenci często oceniają tylko jeden wniosek, zatem nie mogą go porównać z poziomem innych wniosków w tym samym konkursie. To powoduje, że przyznawana przez nich punktacja, a czasem także stosowane kryteria oceny również mogą nie być porównywalne. Dla mnie osobiście najbardziej denerwujące jest sformułowanie: „jak na Polskę to nawet bardzo dobre”.
3. Recenzenci są na ogół specjalistami tylko w danej dziedzinie/dyscyplinie i mogą być po prostu konkurentami wobec ocenianych. Jeżeli koordynator programu, który nie jest częścią środowiska i nie zna jego personalnych animozji, nie uczestniczy w konferencjach naukowych, na których ludzie dyskutują, a czasami się kłóca, wyśle grant do najlepszego specjalisty w tematyce X, znajdując go w bazie danych na podstawie na przykład poziomu cytowania tematyki X, może trafić na naukowego konkurenta wnioskodawcy. Trzeba więc wiedzieć, komu wysła się dany wniosek. FNP korzysta z listy przeszło 2000 zagranicznych recenzentów,

k którzy od lat przygotowują dla nas recenzje, a mimo to zdarza się, że trafiamy na konflikt interesów. Dlatego potrzebna jest dodatkowa weryfikacja „insidera”, który jest w stanie odróżnić, czy mamy do czynienia z merytoryczną krytyką, czy może ze zwalczaniem konkurencji. Dlatego właśnie w FNP mamy zasadę, że w przypadku skrajnych ocen taki wniosek jest ponownie kierowany do recenzji lub przechodzi do interdyscyplinarnego panelu wraz z innymi wnioskami, które były bardzo dobrze ocenione. Nasi koordynatorzy ani Zarząd FNP nie mogą anulować recenzji, natomiast może to zrobić panel. Zdarza się to rzadko, ale czasami tak.

Podsumowując moje refleksje nad *peer review*, dodam jeszcze, że wnioski, które uzyskują finansowanie FNP, są oceniane przez ok. 8–12 ekspertów w danej dziedzinie, a mimo to zdarza się nam popełnić błąd. Po 6–7 latach od przyznania grantu, po jego zrealizowaniu, międzynarodowy panel ekspertów (inny niż ten który przyznawał granty) dokonuje ewaluacji – zarówno wyników uzyskanych w ramach projektu finansowanego ze środków FNP, jak też procedury doprowadzającej do przyznania grantu. Uczestnicy takiej ewaluacji odpowiadają między innymi na pytanie: czy przyznałbyś ten grant powtórnie. Tu potrzebne jest zastrzeżenie, że w przypadku niektórych projektów nie udaje się osiągnąć zakładanych celów, ponieważ były one ryzykowne. Nie oznacza to jednak, że popełniłmy błąd, przyznając dofinansowanie. Prawdziwa nauka wiąże się z ryzykiem. Najważniejszym celem ewaluacji nie jest więc potwierdzenie, że udało się uzyskać planowane wyniki, ale że proces wyłonienia beneficjenta odbył się prawidłowo.

Uważam, że dopiero ten ostatni etap jest sprawdzianem, czy nasz system oceny *peer review* minimalizuje liczbę pomyłek. Piszę „minimalizuje”, bo pomyłek nie da się uniknąć w ogóle, stosując system, w którym główną rolę odgrywa czynnik ludzki. Trzeba zdawać sobie sprawę, że zastosowanie *peer review* w ocenie wniosków grantowych jest bardzo żmudnym i trudnym procesem, a w efekcie i tak niekiedy popełnia się błędy.

Ale z *peer review* jest jak z demokracją – część z nas na nią narzeka, ale tak naprawdę nie ma innego równie dobrego systemu – czy mówimy o ustroju politycznym, czy o metodzie oceniania jakości prac naukowych.

MACIEJ ŻYLICZ

Prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej

o NCN *cum grano salis*

Nie byłem i nie jestem rozpieszczany przez NCN, ale utrzymuję dobre zdanie o tej instytucji. Nie zmieniłem go nawet po decyzji (cytuję): „wprawdzie ocena projektu jest wysoka, ale środki, jakimi dysponujemy, nie pozwalają na podjęcie decyzji o finansowaniu projektu”. Ostatnio jednak trochę się zdenerwowałem, gdy kolejny wniosek został odrzucony „ze względów formalnych”. O co poszło? Otóż przez prymitywną pomyłkę jedna z publikacji wymienionych w wykazie nie znalazła się w załączniku w formie pdf. A właściwie znalazła się w tym miejscu inna praca. Przez głupi błąd, jasne, że z mojej winy. W wersjach drukowanych

natychmiast byśmy takie błędy zauważyli, w wersji elektronicznej można to łatwo przegapić, klikając na pozycję obok.

Nie umiem pogodnie przyjąć do wiadomości faktu, że nie istnieje możliwość korekty oczywistych błędów przed oceną merytoryczną. To już nawet urzędy skarbowe są bardziej tolerancyjne. A tu? Cóż, można wniosek po poprawieniu składać ponownie za pół roku. Nie podoba mi się to, pół roku to znaczna strata czasu. I nie zgodzę się z prawdopodobnym, jak sądzę, usprawiedliwieniem, że możliwość korekty przekraczałaby zdolności aparatu urzędniczego w NCN....

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego